



Spojrzenie wstecz

„Na okoliczność” okrągłej pięćdziesiątki sięgnęliśmy do zakamarków naszych archiwów pamięciowych i odgrzebaliśmy garść dat – ważniejszych faktów z historii naszego pisma.

1992

Grudzień – spotkanie trzech tajemniczych gentlemanów w jednym z wrocławskich lokali. Od tego spotkania wszystko się zaczęło, a do szczegółów odsyłamy do wypowiedzi Jarosława Zalewskiego.

1993

Styczeń – utworzenie redakcji Magazynu Mikrokomputerowego CHIP w składzie: Jarosław Zalewski (dyrektor redakcji), Adam Chabiński, Martin Conradt, Ewa Dziekańska, Elżbieta Dziuba (korekta), Piotr Kubiszewski, Jerzy Michalczyk. Piotr Wądołkowski składa nas, projektuje, fotografuje i robi fikuśne fotomontaże – zresztą do dziś. Rozpoczęcie prac nad zerowym (sygnałnym) zeszytem CHIP-a, liczącym 8 stron.

Luty-Marzec – opracowywanie (w bólach i przerażeniu) pierwszego numeru. Ówczesne wyposażenie redakcji: Macintosh Classic, zwany w redakcji potocznie „łodówką”, Macintosh PowerBook 100. Kolejne maszyny (następny Classic i PowerBook 100) dokooptowaliśmy nieco później. Pierwszy wyjazd służbowy na targi (CeBIT '93); odwiedziny – połączone z odbiorem pierwszej partii magazynu – w drukarni w Würzburgu. **Kwiecień** – odejście Martina Conradta z zespołu redakcyjnego (problemy z aklimatyzacją, zaczynamy polonizować, co niemieckie). **Maj** – pierwszy pecet w redakcji pisma o PC-tach – niewiarygodnie szybka maszyna z procesorem 386SX (8 MB RAM-u!), Jerzy Michalczyk – by uczcić to święto – zostaje zastępcą redaktora naczelnego, a już w **Czerwcu** – Ewa Dziekańska obejmuje funkcję sekretarza redakcji (zemsta trwa do dziś!). **Lipiec** – nowa twarz w zespole: Jaromir Łański (przyszedł do nas, choć o giercowaniu jeszcze nie marzył...).

Sierpień – ukazuje się reportaż Piotra Kubiszewskiego o Optimusie. Pomyśleć, że tak dobrze się zaczynało...

Wrzesień – pierwszy konkurs z nagrodami w CHIP-ie. Jurek Michalczyk pisze wstępniaka o rybakach.

Listopad – na okładce pojawił się Phil Collins, a więc – witajcie, multimedia!

Grudzień – opisujemy debiutujący dopiero co Corel DRAW! 4.0

1994

Styczeń – brak marketingu – CHIP na włosku. Sprzedanych 8 stron – głód zagłada w oczy, ale było za to co poczytać. Odgórne polecenie wydawcy: wyjazd całej redakcji na Komputer Expo i zebranie reklam (sic!). Uszarpaliśmy nędnę pół strony...

Luty-Marzec – Kłopoty finansowe Phoenix Intermedia owocują podwójnym (łącznie) zeszytem magazynu (zszywanym, a nie – jak dotychczas – klejonym). Jerzy Karwelis dyrektorem ds. wydawniczych. Piotr Kubiszewski we wstępniaku dramatycznie pyta: Alienacja? Wolność? Przeżyjemy albo padniemy – jak pewien znajomy twardy dysk. **Kwiecień** – w sytuacjach krytycznych Polak może liczyć na sąsiadów. Przychodzi ratunek zza Odry. Utworzenie spółki – Vogel Publishing. Wydajemy Katalog Oprogramowania – nasz pierwszy nie-periodyk. Choroba będzie się powtarzać co roku.

Maj – otrzymujemy wsparcie w postaci działu marketingu. Przewodni mu Marcin Hutnik, mężczyzna o stalowym spojrzeniu i złotym charakterze. Za nim ciągnie grupa młodych, zdolnych...

Czerwiec – szefem laboratorium zostaje Robert Bielecki (alias Ścigany). Zaczynamy robić testy u siebie.

Wrzesień – w redakcji pojawia się dziwny jegomość, ponoć dziennikarz. Na razie nam się przygląda, a my jemu. Nazywa się Marek Zimnak i za trzy miesiące zostanie naczelnym. Zmiany w dziale korekty: Elę Dziubę zastępuje Aga Nowak.

Grudzień – nowe wydawnictwo, nowa miotła, nowe porządki. Papiery w sądzie podpisane. Prezesem Wydawnictwa zostaje Jerzy Karwelis. W biurach pojawia się Aldona Janeczko – ma nas wreszcie kto zatrudnić, i kto wypłacić honoraria. Uff! Robimy Katalog Oprogramowania '95 z pierwszym polskim CD-ROM-em.

1995

Styczeń – Cały miesiąc trwa przeprowadzka – idzie nowe, czyli z wieżowca z lat siedemdziesiątych przeprowadzamy się do porządnej, poniemieckiej kamienicy. W szeregi redakcji wstępuje Jarek Młodki z Bajtka, wspomaga go w Warszawie Małgosia Łuzińska, szefowanie laboratorium przejmuje Tomek Czarnecki. Łowcy głów szukają Bieleckiego, którego ostatnio widziano na Kamczatce.

Luty – komputeryzacja na maks! Zakładanie sieci w nowym lokalu. Wujek Hans dba o nas. **Kwiecień** – CHIP ukazuje się w nowej szacie graficznej. Krwistą czerwień na okładce zastępuje wyzywająca biel. Chabiński z Zimnakiem przeżywają w związku z tym wstępniakowe rozterki. Ruszył hot-line – Jarek Praczyk dyżuruje co poniedziałek z rana. Małgosia – dziś już Chabińska – dogląda naświetlań i robi nam awangardowe obrazki.

Czerwiec – zapraszamy do Sobótki na noc słowiańskich czarów grupkę naszych czytelników z całego kraju. W nocy dzieje się z nimi coś dziwnego. Jeden zostaje z nami na zawsze – Radek Pelc obejmuje kierowanie oddziałem stołecznym.

Lipiec – nakład sięga pięćdziesięciu tysięcy. Nie ma żartów, widać nas już. Co to będzie? **Sierpień** – zastosowania przejmuje Marcin Pawlak. W rocznicę utworzenia wydawnictwa Vogel Publishing Czech, Lech i Martin wypuszczają ptaki ze statku na Odrze.

Listopad – w stopce redakcyjnej pojawia się adres Compuserve. Jaro Łański zaczyna walczyć z pierwszymi wydaniami specjalnymi. Stajemy się pełnoprawnymi członkami światowych sieci. Ale jak to chodzi – pożałuj, Boże...

Grudzień – we wstępniaku Pelc zdradza, co powiedział mu Tryglaw w Sobótkową Noc. Odnalazł się Bielecki. Był na Alasce.

1996

Styczeń – ruszył CHIP-owy BBS. Jesteśmy w Związku Kontroli Dystrybucji Prasy. Za ozdrowieńczą moc tej organizacji wręczamy Dariuszowi Fikusowi Srebrnego Ptaka w trakcie Komputer Expo. Marzena Tuszyńska (nasza promotion lady) publikuje osiem powodów, dla których warto prenumerować nasz magazyn. Pierwszych osiemnaście rozgłośni radiowych zaczyna emitować naszą audycję radiową.

Kwiecień – jedziemy na Infosystem z ciężarówką pełną komputerów i robimy na miejscu, na oczach zwiedzających Dziennik Targowy. Nakład „regularnego” magazynu skacze do 58 tysięcy. Zaczynamy w redakcji posługiwać się e-mailem, głupie dowcipy aż huczą na łaczach... Po raz pierwszy CHIP ma 124 strony. Po drodze różni biorą śluby i mają dzieci.

Sierpień – zaczyna lekko pachnieć CD-ROM-ami oraz Internetem. Przeżywamy nawet dyskusję, czy papier się ostoja. Mira Horudko zmienia Agę Nowak, by poprawić nasze „orty”. **Październik** – no i jest. Produkowaliśmy już wiele „cedeczków” do wydań specjalnych, ale tym razem jest przy CHIP-ie. Do tego 132 strony, test notebooków, 75 tysięcy nakładu. Powstaje ElPub. Prostujemy mylnie wrażenie, jakoby był to redakcyjny bar. Skrót oznacza elektroniczne publikacje i kręci nim Piotr Kubiszewski.

Grudzień – jak nie ma co robić, to trzeba zrobić na święta numer 158 stronicowy... Tuż przed świętami, z lekkim falstartem, który zawdzięczamy TP SA, ruszają chipowe strony www. Macie więc już CHIP-a w kioskach, na płytach, w radio, w Internecie. Zimowe gawrony krzacz, że idą telewizory.

1997

Styczeń – w stopce adres internetowy, różne ciała wybierają nasze strony najciekawszymi, debiutuje tamże Zimny Reset. Tworzymy news-room – by zrobić coś rozsądnego z potopem wiadomości, napływających z całego świata.

Kwiecień – ponownie na Infosystemie redagowanie Dziennika Targowego. It is a peanut. W oczy zaglądać zaczyna jubileusz. Mówi się o ponad dwustu stronach, o stu tysiącach nakładu...

zebrali: Adam Chabiński, Marek Zimnak

Okruchy historii

Pierwszym redaktorem naczelnym Magazynu Mikrokomputerowego CHIP-a, a właściwie dyrektorem, bo taka wówczas nomenklatura obowiązywała, był Jarosław Zalewski (dzisiaj szef poważnego wrocławskiego studia poligraficznego – AKD). Korzystamy z jubileuszowej okazji, by z oryginalnego źródła dowiedzieć się, jak to się zaczęło...

– W przeddzień Wigilii 1992 roku w jednym z wrocławskich lokali, przy kawie spotkali się trzej dżentelmeni. Lech Kunkel, wydawca popularnych magazynów z Niemiec, Gerald Dick – wieloletni redaktor naczelny niemieckiego CHIP-a, któremu tytuł ten zawdzięcza

swoją wielkość, i ja – skromny wydawca wrocławski. Pomysł był jasny – wydawać CHIP-a w Polsce. Prawdę mówiąc – moja obecność w tym gronie spowodowana była głównie faktem, że jako jedyny w wydawnictwie Phoenix Intermedia miałem jako takie pojęcie o komputerach (i miałem ten komputer), a magazyn miał wszak ich dotyczyć.

Gdy zapadła decyzja „Robimy”, przede mną stało zadanie – skompletować zespół redakcyjny.

Według ustalonych przez nas kryteriów – powinni to być ludzie o sporej wiedzy informatycznej, ze znajomością języka niemieckiego i z żytką do pisania, redagowania. W owym czasie nie byłem w stanie we Wrocławiu wyłonić takiej ekipy. Odpuściłem więc jeden z warunków – ten o łatwości posługiwania się piórem. Poszukałem głównie informatyków ze znajomością języka niemieckiego. Tak trafiłem do Adama Chabińskiego, Ewy Dziekańskiej, Jurka Michalczyka i Piotra Kubiśzewskiego. To, że dzisiaj są znakomitymi dziennikarzami komputerowymi, jest rezultatem ich paroletniej pracy. Wystarczy wspomnieć, że prawie całą objętość ówczesnego CHIP-a stanowiły tłumaczenia z języka niemieckiego. Dzisiaj jest ich mniej niż dwadzieścia procent, a i to są materiały surowo wyselekcjonowane, najwartościowsze. Myślę, że te wyważone proporcje również legły u podstaw sukcesu magazynu.



Zakłęte rewiry CHIP-a

W czasie ostatniego długiego weekendu znudzony bezczynnością, po raz któryś już z rzędu oglądając film pt. „Zakłęte rewiry”. Na ten aktorski debiut Marka Konrada można patrzeć z różnych punktów widzenia, dla wielu jest to moralitet o dorastaniu i godności, dla mnie – wydawcy CHIP-a – ten weekendowy seans był pretekstem do pewnej metafory.

W „Zakłętych rewirach” rzecz się dzieje w niezłej restauracji. Tamże świat dzieli się na dwie, kompletnie nieprzystające do siebie rzeczywistości. Sala restauracyjna, pełna wykwinionych gości, grzeczności kelnerów i zapachu potraw, za kulisami zaś – w kuchni, przy buciecie, za kasą prawdziwa rzeczywistość – podchody kelnerów, intrygi szefów kuchni, rodzące się i upadające „miłości w pracy”, wybieranie uprzejmych min, gdy wychodzi się do gości.

Tak też jest w CHIP-ie. To znaczy „kulisy” nie wyglądają tak piekielnie, nawet powiedziałbym, że stosunki panują tu zaskakująco poprawne. Analogia polega tu na szczęście na czym innym. Na podziale świata na dwie rzeczywistości – salę i kuchnię. I tu jest jak na filmie. Goście (czytelnicy) zamawiają ulubione potrawy (artykuły), które dostarczają im kelnerzy (kioskarze, poczta w przypadku prenumeratorów). I jeżeli goście są zadowoleni, to delektują się już tylko przyjemną atmosferą i jakością ulubionych dań, dla których tu przyszli. A tam za kulisami „w kuchni” trwa praca całego sztabu ludzi, dla których najważniejsze jest to by atmosfera była dobra, a kuchnia smakowita, obfita i świeża. I tu, tak jak na sali restauracyjnej, kiedy już gość prosi do stołu kucharza, to raczej nie jest zadowolony z potraw, kiedy czeka zbyt długo na kelnerów (ach ta poczta z prenumeratą!), to znaczy, że nie wszystko jest w porządku. Oznacza to jedno – ludzi „z kuchni” nasi czytelnicy widują rzadko, a nawet jeśli już, to raczej wtedy, gdy coś nie gra. Czasami musimy tłumaczyć się za

nie swoje winy, ale taka jest rola restauratora – to on jest odpowiedzialny za wszystko.

Kiedy mnie poproszono, bym dał jakieś „słowo od prezesa”, to zamiast menedżerskiego ble ble „o wzroście” i że „należy wzmocnić” chciałbym Państwu powiedzieć parę słów.

Po pierwsze – podziękować i pogratulować takiej frekwencji i zaufania.

Po drugie – powiedzieć, że za kulisami „w kuchni” naprawdę wre praca i dobrze, że widzicie Państwo tylko jej (mam nadzieję, że coraz lepsze) efekty, nie zaś kucharzy proszonych do stolika, gdy coś się przypali.

Po trzecie – tak jak na filmie, pamiętajcie, że od czasu do czasu, oko restauratora omiata uważnie salę, przegląda dzisiejszy spis potraw, czujny krok przemierza kuchnię, ręka poprawia przekrzywioną muszkę..... Taka jest dola wydawcy. Nie-

widoczny, odpowiedzialny za wszystko i wszystkich. I muszę Państwu powiedzieć bez kokieterii, że wcale mi to nie dośkwiera. Jeśli bowiem to ja będę proszony na salę, to znaczy, że idzie coś już na prawdę źle, a – chwalić Boga – zdarzyło się to tylko parę razy.

Po czwarte – zza ścian naszej sali restauracyjnej niektórzy goście słyszą już stukot młotków. Tak, tak... Rzeczywiście, przy-

gotowujemy już nowe sale, by tam schlebiać coraz to bardziej różnicującym się gustom naszych gości.

Szef restauracji w „Zakłętych rewirach” zjawiał się na sali dość rzadko. Oznaczało to najczęściej kłopoty, ale i czasem składanie życzeń świątecznych, otwieranie szampana na Nowy Rok. Niech mi więc teraz będzie dane to rzadkie zejście do Państwa na salę, by wspólnie z Wami i Załogą wznieść toast za naszą wspólną pomyślność.

Jerzy Karwelis



Kim jesteś, Mój Czytelniku –

– taka dramatyczna refleksja towarzyszy każdemu wydawcy, dziennikarzowi, czy komukolwiek parającemu się piórem. Bezpośrednią weryfikacją obecności tego Czytelnika jest znikający z kiosków nakład. Jaki jest jednak wizerunek kupującego – do tego potrzebne są już badania, ankiety, studia z zakresu socjologii raczej, niż edytorstwa.

Co jakiś czas próbujemy i my dowiedzieć się bardziej szczegółowo – kto nas czyta. Jakie ma preferencje, co sądzi o magazynie, czym się interesuje poza komputerami, skąd pochodzi itp.itd. Rezultaty ostatnich ankiet, jaką publikowaliśmy kilka miesięcy temu, przedstawiamy właśnie teraz. Jubileuszowe wydanie CHIP-a wydaje nam się dobrą ku temu okazją.

Jaki zatem jesteś, Czytelniku CHIP-a... Przede wszystkim – mężczyzna (97% odpowiedzi na ankietę), co wskazuje na olbrzymie rezerwy i możliwości tej firmy komputerowej, która będzie umiała trafić w gusta Pań.

Czytelnik naszego magazynu ma 19–35 lat, wykształcenie średnie i wyższe, czyta nas rok lub dłużej i określa stopień swoje go „wtajemniczenia” jako zaawansowany i dość biegły (dwie trzecie odpowiedzi). Blisko 40% naszych czytelników mieszka

w miastach 100–250 tysięcznych i jest to najliczniejsza reprezentacja „terenowa”. Jako uczniowie i studenci zadeklarowało się 35% ankietowanych (a więc co trzeci), a co piąty to inżynier i pracownik umysłowy. Nie brakuje lekarzy, menedżerów i nauczycieli; prawie 7% określiło swój zawód jako „pracownik fizyczny”. Najbardziej zastanawiającą część autoportretu, jaki narysowali sami sobie nasi ankietowani, są dochody. Oto 40% z nich określiło swój miesięczny dochód na... poniżej stu złotych! Proszę nam wierzyć – ankietę naprawdę nie powstała w kooperacji z Izbą Skarbową! Nie ma potrzeby aż tak drastycznie zaniżać swoje prawdziwe dane... Trochę tu żartujemy, ale jeśli zestawimy tę informację z faktem, że już co czwarty nasz Czytelnik pracuje na pentium, a co piąty na 486 – hm...

I jeszcze kilka słów o stosunku Czytelników do obiektu, czyli do naszego magazynu. Dominują oceny pozytywne, a najmniej sympatycznie – czego można się było spodziewać – ankietowani traktują reklamy, pożerające powierzchnię do czytania, no i cenę. Najchętniej sięgają do czytania testów i tipsów, co nie dziwi w piśmie na tyle specjalistycznym, jakim jest CHIP. Przy zakupach sprzętu i oprogramowania

nasz czytelnik kieruje się w głównej mierze ceną towaru i jego jakością, mniej uwagi zwracając na dobre rady kolegów i markę.

Taki jesteś, nasz statystyczny Czytelniku. Spodziewałeś się tego?

Ankiety opracowała Joanna Berka
Tekst napisał
Marek
Zimnak



